

No i przyjdzie nam za chwilę żegnać pierwszą dziesiętnastkę dwudziestego pierwszego wieku. Nieuchronnie będziemy wchodzić w lata dwudzieste.

Lata dwudzieste-przynajmniej że brzmi to jakoś znajomo. Z całą pewnością, bo przecież wątpliwości nie ulega, że poprzedni wiek też musiał mieć swoje lata dwudzieste. No i oczywiście miał. Tamte z przed stulecia przeszły do historii na różne sposoby. Chociażby słynny „Cud nad Wisłą” ale też i w kulturze wiele się działo. Mnożyły się i rozwijały przeróżne teatry, teatryzmy i kabarety,

które otwierały nam drzwi teatrów muzycznych z przed stu bez mała lat, pokazując nieśmiało początki musicalu. Ten jednak tak naprawdę narodził się w Ameryce w roku 1927 jako „Statek komediantów” (Show Boat) przy okazji stając się dla nas inspiracją do tytułu ostatniej strony Antraktu. Rok później Europa opiewała swój pierwowzór „Operę za trzy grosze” Bertolta Brechta z niezwykle muzyką Kurta Weilla. Amerykańskie środowisko muzyczne natychmiast dostrzegło geniusz kompozytorski Weilla i jakiś czas potem pisał on już swoje utwory na Broadway'u i dla

Oglądały światło dzienne kolejne wschodzące gwiazdy. Niektóre z nich wylansowały wielkie przeboje znane po dziś dzień. Chociażby takie jak „Miłość ci wszystko wybaczy” wraz z legendarną odtwórczynią Hanką Ordonówną mega gwiazdą z tamtych lat. Trudno niestety powiedzieć jak owa postać wpisała by się w obecne trendy estetyczne i oczekiwania widza dwudziestego pierwszego wieku. Na pewno jednak trzeba uchylić kapelusza przed legendą której udało się przetrwać sto lat. Fascynowały nas tamte lata. Stały się wdzięcznym tematem dla scenarzystów i reżyserów filmowych pod koniec dwudziestego wieku.

Pamiętamy zapewne takie hity jak: „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” czy „Halo Szpicbródka”. To filmy

które otwierały nam drzwi teatrów muzycznych z przed stu bez mała lat, pokazując nieśmiałe początki musicalu. Ten jednak tak naprawdę narodził się w Ameryce w roku 1927 jako „Statek komediantów” (Show Boat) przy okazji stając się dla nas inspiracją do tytułu ostatniej strony Antraktu. Rok później Europa opiewała swój pierwowzór „Operę za trzy grosze” Bertolta Brechta z niezwykłą muzyką Kurta Weilla. Amerykańskie środowisko muzyczne natychmiast dostrzegło geniusz kompozytorski Weilla i jakiś czas potem pisał on już swoje utwory na Broadway’u i dla Broadway’u.

No cóż. Mnie jakoś Broadway nie porwał do siebie. Może ze względu na brak właściwej zawartości geniuszu w geniuszu. Wróćmy jednak zza oceanu nad Bałtyk w Europie. Właśnie tu przebiegały moje lata dwudzieste biorąc pod uwagę fakt, że pojawiłem się na stałe w Gdyni mając lat 22. Dyplom zdobyłem cztery lata później, a pierwsza wielka rola w legendarnym musicalu „Jesus Christ Superstar” zamykała lata dwudzieste mojej młodości. Tymczasem nadchodzi rok 2020, za chwilę spotkamy się na koncercie sylwestrowym, a ja już teraz życzę Wam drodzy czytelnicy żeby nowy rok spełnił wasze marzenia.

Andrzej Śledź (przesyłam tekst do Antraktu)



ALFABET TEATRU MUZYCZNEGO

Etat to we współczesnych polskich teatrach towar zdecydowanie deficytowy. Ba, to obiekt marzeń. Szczególnie młodych adeptów sztuki aktorskiej, świeżo upieczonych absolwentów wszelekich uczelni teatralnych. No bo co tu się dziwić? Kończy taki młody-zdolny uczelnie, głowę ma pełną Hamletów, Kordianów i innych Raskolnikowów i on już by chciał. Biega więc od teatru do teatru, od jednego dyrektora do drugiego, wysyła CV, dzwoni, wydaje ciężko zarobione na wakacjach pieniądze i ciągle słyszy tylko – Przykro mi. Nie mam etatów. A przecież miało być tak pięknie. Wybrali go cztery lata temu z chyba całego rocznika, który w kraju urodził się w tym roku co on (tytu było kandydatów, że chyba tylko nieliczni nie próbowali). Udało mu się nie wylecieć w trakcie tych niełatwych studiów i nawet kilka razy pochwalili go, że zdolny i że rokuje nadzieje. A tu... nadziei nie ma. Skrzydła podcięte, sztuka – jak ten fortepian – roztrzaskała się o bruk bezetatowości. Co bardziej zacięty i zatwardziały w swej wierze w aktorskie przeznaczenie ściga się z kolegami po licznych castingach, życząc im prawdziwego polamania nóg i chronicznej utraty głosu. Czasem złapie jakąś reklamę towaru, którego sam

o jakkolwiek pracę. Na koniec zeszywany ładuje w jakiejś niby teatralnej trupie, która na skleconej z parawanu scenografii deklamuje bajunie z mizernego spisu lektur dla klas I-III, zdziera opony w starym Golfie, jeżdżąc od szkoły do szkoły. Ach etat! Co innego taki aktor w siłę wieku, co to już swoje zagrał, swoje przeszedł i swoje wie. Taki to czasem z etatu dobrowolnie rezygnuje. Bo etat mu uwiera, wolność zabiera. Zwłaszcza tę zarabiania. Taki to już trochę umie, to i robotę szybko wykona na planie lichego serialu za nieliczną gażę. Po co mu etat? Po co mu ambicje? Ale młody wdycha do etatu – Ach, gdyby go mieć, gdyby na nim być! Czasem pójdzie taki do teatru, bo wejściówka była tania, bo kolega zaprosił (temu to się powiodło). Ogląda i odkrywa: etaty zajmują stare trepy, co to już dawno emerycki chleb powinni jeść. Cała dusza mu krzyczy – Jak można tak stopować młodych!?! Dość tego! Pora na młodość!!! A stary aktor siedzi w garderobie, zakłada kostium, charakteryzację i myśli – Byle jeszcze choć jeden rok. Zagrałem już swoich Hamletów. Teraz dobra i halabarda. No i etat. Byle był. Byle wciąż był. Emerytura to śmierć. Niestety nie tylko artystyczna...

Jacek Wester

Jacek Wester

ANTRAKT

TEATRALNIK TEATRU MUZYCZNEGO W GDYNI (wydawany od 2007 roku) nr 58

11 listopada 2019

Raz do roku nasz Antrakt wychodzi na ulicę. Na ulicę, nie na ulicę, bo pisze się w teatrze i drukuje tak jak trzeba w drukarni. A na ulicę wychodzi, bo okazja jest nie byle jaka. W tym dniu na gdyńskich ulicach bywa więcej mieszkańców niż zwykle. Bo święto radosne mamy. Więc i my owe święto celebrować jak co roku zamierzamy. W Paradzie Niepodległości mamy przecież zawsze godną reprezentację. I choć to radosne święto poświęcone jest wspomnieniu dnia, w którym kraj nasz na

nowo powstał z upadku, to jest to również dobra okazja, żeby wraz z gdynianami przejść się główną ulicą naszego miasta na dowód tego, że zawsze jesteśmy razem – i na dobre, i na złe. W historii teatru można wszakże znaleźć wiele momentów (i tych smutnych i radosnych), w których teatr zabierał głos, zaś gdyńska publiczność głosu tego uważnie słuchała. Jesteśmy stąd i tu nasz dom. Dziś – jedenastego listopada – znów pokażemy, że jesteśmy razem. Będzie kolorowo i radośnie. Taką jest Gdynia i teatr

na właśnie taki. Tylko z pogodą
bywa różnie. Może nie uda się
zaobserwować rodzinnych
przesiadki na okolicznych
ławkach z rozłożonym w rękach
Antraktem, bo aura może nie
sprzyjać nie tylko czytaniu, ale
w ogóle siedzeniu w wolnej,
nieńskiej przestrzeni. A może w
tym roku będzie akurat laskawa?
Piękny byłby to widok – płachty
Antraktu w rękach ludzi jak
żagle rozpostarte na łagodnym
wietrze... Ech, trzeba pomyśleć
o kolejnych powodach wyjścia
na ulicę. Przecież to nie musi

być raz w oku. Może na wiosnę zdarzyć się okazja? Słoneczko, tłok na bulwarach i deptakach, i... Antrakt. I już każdy, kto czyta kombinuje jak tu zdobyć bilet do teatru. ...No co? Pomarzyć wolno. I choć stare porzekadło głosi „uważaj na marzenia, bo mogą się spełnić”, to jednak my uważać nie zamierzamy. Niech się spełniają marzenia nasze i wasze! Swoją drogą, dobre hasło na paradę :)

Jacek Wester

A large group of dancers in elaborate costumes, including sequined dresses and dark outfits, are performing on a stage. The stage is lit with dramatic spotlights, and a large, ornate chandelier hangs from the ceiling. The background features a large, illuminated structure that resembles a stage set or a large screen.

Jak na	Państwo	Pamiętacie zeszłorocznym
Koncert		Sylwestrowym
zapropo	nawaliśmy	głosowanie
Jaki	repertuar	chcielibyście
zobaczyć	w	Koncert
Sylwestrowym		2019/2020.
Zgodnie z	Państwa	głosami w
tym roku	wyberzemy	się w
podróż	przez lata 60 –	te i gorące
rytmy	latino. W	programie polski

Scenariusz i reżyseria -
Krzysztof Okoń
Muzyka- **Artur Guza**
Scenariusz, choreografia
akrobatyczna - **Mira Kister**
Choreografia - **Iwona Runowska**
Kostiumy- **Katarzyna Donner**,
Mira Kister
Visual art.- **Katarzyna Stefania**
Józefowicz

przedstawia poszczególne okresy życia, od tajemnicy poczęcia po śmierć. Pierwsze doznania, dotyk, uczucie odrzucenia, miłość, zdrada, macierzyństwo zostały pokazane przez rzadko spotykany w teatrach taniec w powietrzu. dopełnieniem przestrzeni scenicznej oprócz tańca są wizualizacje współgrające z delikatną scenografią. Powiązanie tytułu z Ivaldim ma swoje znaczenie nie tylko w formie koncepcji scenariusza,

ale przede wszystkim z muzyką skomponowaną do tego spektaklu, głęboko inspirowaną dziełem A. Vivaldi „Four Seasons”.

Obsada: Artur Cichuta, Anna
Czarnecka, Katarzyna Donner,
Oriana Dobrowolska, Marta
Jasińska, Agata Karwat, Zuzanna
Klajman, Kornelia Lis, Kacper
Matuszewski (gość), Monika
Raszke - Strużyk Joanna
Wianecka- Szkoła Tańca Aerial
Dance



Teatr Muzyczny w Gdyni :
spektakl przedpremierowy
13.12.2019 godz. 17.00,
Premiera 14.12.2019 godz. 17.00



zdjęcie ze spektaklu „My Fair Lady” fot. Karina Wojtecka

Fascynują mnie ludzie i życie

Solistka Teatru Muzycznego w Gdyni. Aktorka. Abslowentka filologii polskiej i zarządzania instytucjami artystycznymi. Studentka musicalu. Być może przyszła właścicielka przedszkola. Na pewno oddana żona i matka. Pasjonatka parapsychologii. Miłośniczka życia. Z Aleksandrą Meller rozmawiała Sylwia Firańska.

Dlaczego parapsychologia?

W mojej rodzinie parapsychologia istniała od zawsze i jest dla mnie czymś normalnym. Mam pewne właściwości w tym kierunku po mamie. To nie tylko wahadélka i prorocze sny, ale też proste sprawy. Na przykład często, kiedy coś powiem głośno – to się wydarza. Każdy z nas ma w sobie coś mistycznego, ale trzeba wsłuchać się w siebie, żeby móc te właściwości rozwijać. Mąż chciałby, żebym trochę bardziej się w to zaangażowała.

W przestrzeni teatru, bądź pracujących tu osobach jest coś... parapsychologicznego?

Staram się w to nie wnikać. Czasem zdarzy mi się przestrzec kogoś, żeby uważał, bo mi się źle śniło. Ale nie zdradzam szczegółów, nie chcę nikogo straszyć. Intuicyjnie czuję też nastawienie innych osób do mnie

i staram się unikać tych o złej energii. Ale przede wszystkim, chcę mieć otwarte serce i dusze na drugiego człowieka, a nie doszukiwać się w nim elementów parapsychologii.

Nie nudzi się Pani w Gdyni od dzieciństwa?

Nigdy w życiu. Dziadek wychowywał mnie w Bydgoszczy przez cztery lata i wydawała mi się ona wtedy jedynym miastem, w którym mogłabym mieszkać. Teraz niewyobrażam sobie innego poza Gdynią. Tu jest świetne powietrze, przestrzeń, którą uwielbiam, morze i plaża. Podobają mi się też Wrocław i Kraków, mają tam świetnie zorganizowane zaplecze kulturalne. Trochę im tego zazdroścę.

Praca w gdyńskim Muzycznym to zamiar czy przypadek?

Jak zwykle w moim życiu – zbieg okoliczności. Myślałam, że będę pracowała w szpitalu jak moja Mama i Babcia. Poszłam na biol-chem i dostałam się na oceanografię. Nasz Teatr był u mnie jednak na porządku dziennym, zawsze kręciły mnie konkursy recytatorskie, aktorstwo. Nie byłam po szkole muzycznej i nie potrafiłam śpiewać, ale kiedy zobaczyłam ogłoszenie o naborze do Studium,

spróbowałam. I znalazłam się pod kreską na liście wybranych szczęśliwców. No dobrze – pomyślałam – więc ostatecznie idę na oceanografię. Po dwóch dniach zadzwonił telefon, ktoś zrezygnował i zwolniło się dla mnie miejsce w Studium. Tak zaczęła się cała przygoda.

Dlaczego akurat teatr muzyczny?

Kiedyś dostałam ofertę pracy w teatrze dramatycznym i zastanawiałam się nad nią dwie sekundy – nie. Aktorzy w nim grający wchodzą w bardzo głębokie, nostalgiczne refleksje. Staram się pozytywnie nastawiać do życia i nie chciałabym chodzić z takim багаżem emocjonalnym na co dzień. W teatrze muzycznym przeważnie gramy lżejszy repertuar. Choć to częsty zarzut względem musicalu, poprzez oprawę muzyczną, śpiew i taniec nadajemy sztuce pozytywny wydźwięk i trafiamy do widza. Uwielbiam tańczyć i spełniać się aktorsko, a pokochałam także śpiewanie i świetnie się tu czuję.

Znajomość z Pani mężem, Rafałem Ostrowskim, także zaczęła się tutaj...?

Kiedy zaczęłam naukę w Studium, miałam narzeczonego i sprawa była dość bliska sfinalizowania, ale na drugim roku poznałam Rafała i... do dzisiaj jesteśmy razem. Nie żałuję :)

Kto lepiej gotuje?

Mąż lepiej gotuje, chociaż ja jestem lepsza w sałatkach. Rafał jednak rzeczywiście potrafi zrobić coś z niczego. Otwiera lodówkę i nagle wszystko wie. Bardzo lubię, kiedy jest w kuchni.

Przenosicie Państwo teatr do domu?

Dla nas dom i teatr to dwie inne atmosfery, których nie chcemy łączyć. Czasami się przed tym nie ustrzeżemy, jednak staramy się pomagać sobie aktorsko lub rozmawiać o pracy w pracy. A najczęściej chyba są to doradcze rozmowy w samochodzie: „A dlaczego zrobiłaś to tak?” „Mogłeś to zrobić tak albo tak.” Rafałowi

bardzo ufam pod względem aktorstwa, zawsze chcę wiedzieć, co myśli o tym, co robię.

Kiedyś opowiadaliście o tym, że w rodzinie aktorskiej jest bardzo mało czasu dla siebie nawzajem. Wydajecie się jednak bardzo rodzinni. Wraz z wiekiem i dorastaniem synów, macie trochę więcej wolnego czasu?

Ściąż wyrywamy sobie ten czas z rąk. Myślę, że wciąż mam go zbyt mało dla dzieci, tak samo Rafał. Na szczęście dzieciaki są tak kreatywne i żywiołowe, że wykorzystujemy razem każdą wolną chwilę. Nie wyobrażam sobie gotowania czy innych domowych czynności bez nich. Czasami Antoś, młodszy syn, tak jak kiedyś Staś, przychodzi do Teatru i tu spędza wolny czas, podczas gdy my pracujemy.

Jak synowie odbierają teatr?

Uwielbiają w nim przebywać, bo ludzie tutaj są fantastyczni. Teatr jest jedną wielką rodziną. Będąc w pracy, nie muszę się martwić bo wiem, że zawsze ktoś ich dokarmi, przypilnuje i da zajęcie w razie potrzeby. Najłatwiej ich znaleźć w charakteryzatorni albo rekwizytorni. Synowie mają przeświadczenie, że idziemy tutaj nie tyle do pracy, co dobrze się bawić. Niemniej niczego im nie narzucamy. Staś jest starszy i zrezygnował ze szkoły muzycznej, ale ma fantastyczny słuch i wciąż rozwija się w kierunku muzycznym, dla samego siebie, dla frajdy.

A skąd w Pani ta chęć i siła do robienia kierunku za kierunkiem, studiów za studiami, ciągłego rozwoju?

Najzwyczajniej w świecie nie umiem usiedzieć w miejscu. Kiedy coś się kończy, najpierw cieszę się, że będę miała więcej czasu dla rodziny, a chwilę później – czuję pustkę i przypominam sobie, że jeszcze tyle rzeczy jest do zrobienia! Nie mogę tracić czasu, póki mi się chce. Nienawidzę pisania prac, ale uwielbiam studiować to, co kocham. U wokalisty cały czas jest coś do wyćwiczenia, szczególnie jeśli

ktos późno zaczął interesować się swoim głosem. Dlatego teraz, studiując musical na Akademii Muzycznej cieszę się, że mam czas na samorozwój.

Duża czy mała scena? Nie tylko w naszym Muzycznym, tak ogólnie.

Marzeniem młodości jest ta duża. Ale z wiekiem większą satysfakcję dają mała. Teraz wyraźnie to odczuwam, na małej scenie jest bliższy kontakt z publicznością, jest bardziej kameralne grono i można lepiej wczuć się w spektakl. Poza tym, uwielbiam farsy i bajki dla dzieci, to dla mnie olbrzymią frajdą. Grając na dużej scenie, aktorzy są rozproszeni po garderobach i wychodzą tylko do swoich scen. Nie do końca czuje się atmosferę spektaklu. Gdy wychodzisz na małą scenę, zazwyczaj do końca przedstawienia na niej zostajesz i czujesz, że grasz.

Widownia dorosła, czy dzieci?

Zawsze dzieci. Takich Widzów trzeba kochać, szanować i grać dla nich ze wszystkich sił. Dzieci są bardziej spontaniczne i nie wstydzą się wyrażania emocji – albo się podoba, albo nie. Jeżeli młoda widownia kręci się i rozmawia, dla aktora wszystko jest jasne, coś poszło nie tak. Jeżeli reaguje żywiołowo, motywacja

wzrasta o sto procent, chcę im wtedy dać jak najwięcej.

Marzenia o przedszkolu cały czas aktualne?

Tak! Zatem jeszcze przede mną studia pedagogiczne:) Marzy mi się kameralne przedszkole artystyczne, ale też całodobowe. Miałabym nadzieję, że dzieci nie musiałyby z niego nadmiernie krozystać, ale patrząc na ten nasz dziwny, zaganiany świat myślę, że przydałoby się ono rodzicom pozbawionych pomocy dziadków i samym dzieciom, żeby miały bezpieczną przystań w razie potrzeby. Ale to chyba bardzo daleka przyszłość.

A’propos przyszłości, to już 18 lat, odkąd jest Pani w zespole. Co będzie za kolejne 18 lat?

Absolutnie o tym nie myślę. Cieszymy się tym co tu i teraz, czerpmy z życia jak najwięcej. A jeżeli już myślę, to tylko pozytywnie. Może będziemy sobie mieszkać gdzieś w ciepłym kraju, gdzie zawsze jest słońce.

I tam mieć przedszkole?

Tak! I na każdym kroku poznawać fascynujących ludzi, od których można zarazić się nową pasją albo czegoś nauczyć. Fascynują mnie ludzie i życie.



zdjęcie ze spektaklu „Pehla Szachrajka” fot. Piotr Manasterski

PAŃSTWOWE POLICEALNE STUDIUM WOKALNO-AKTORSKIE

Bieszczadzka Aleja Gwiazd” w Lesku, czyli międzynarodowy projekt „Erasmus+”

Bieszczadzka Aleja Gwiazd” w Lesku, czyli międzynarodowy projekt „Erasmus+”. Stowarzyszenie Baduszkowcy działające przy PPSWA w Gdyni wraz Fundacją „Sudarushki” z Ukrainy zrealizowało dwutygodniowy cykl spotkań aktorskich, tanecznych i sportowych. Projekt był skierowany do studentów

z Gdyni, Białegostoku i Mariupola (Ukraina), a także do mieszkańców Leska i okolicznych gmin. Przez dwa tygodnie pod okiem wybitnych reżyserów, aktorów, choreografów, tancerzy i wokalistów z teatrów Polski i Ukrainy odbywały się koncerty, warsztaty musicalowe i taneczne, czy zajęcia sportowe. Ideą projektu było przedstawienie

pracy aktora musicalowego, rozwijanie edukacji artystycznej potrzebnej do zdobycia praktycznych umiejętności scenicznych. Projekt miał również na celu podniesienie tolerancji społecznejwobec różnic kulturowych we współczesnym świecie.

